

# Marceli Kosman

---

## Rodzina w Trylogii Henryka Sienkiewicza

---

Prace Polonistyczne / Studies in Polish Literature 61/1, 33-41

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marceli Kosman

## RODZINA W TRYLOGII HENRYKA SIENKIEWICZA

Mawiano, że Polska stała jednostkami. Rzecz by raczej można, że stała rodziną. W społeczeństwie tak niedostatecznie obwarowanym instytucjami ładu i bezpieczeństwa publicznego, w kraju, o którym Rej piszący w porze, co w oczach wszystkich późniejszych pokoleń uchodziła za złote czasy narodowego bytu, powiada z goryczą, że „żadna horda, a snadź i cygańska, nie jest w takiej niedbałości, a snadź jest w lepszym opatrzeniu, niżli sławne a zacne to państwo nasze” – przeważna część tych obowiązków, które spełniać winny państwo, władze, ustawy, spadała na rodzinę. Najsurowszy nawet sędzia przeszłości przyznać musi, że rodzina polska spełniała ten wielki obowiązek, że była najsilniejszym fundamentem obywatelskim i narodowym i że w najgorszych nawet czasach być nim nie przestała. Kiedy wszystko poszło w gruzy, na niej budowało się nowe życie, przechowała w sobie wiernie wszystko, co było warunkiem i rękojmnią odrodzenia.<sup>1</sup>

Tak pisał Władysław Łoziński w wydanym po raz pierwszy w 1907 roku *Życiu polskim w dawnych wiekach*. Książka ta spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem, porównywalnym z Trylogią i *Quo vadis?*, służyła też idei „pokrzepienia serc”. Równie barwnie pisali o obyczajowości staropolskiej ci historycy, których dzieła stanowiły lekturę powieściopisarza, zanim przystąpił on do pracy nad „powieścią wielką”, jaką miało być jednotomowe *Wilcze gniazdo* o kresowej rodzinie Kurcewiczów, które przekształciło się w trakcie realizacji w trzynaście tomów Trylogii. Mam na myśli w pierwszym rzędzie Antoniego Rollega, Karola Szajnochę i Ludwika Kubalę.

W *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera próżno by szukać hasła *rodzina*, nie spotykamy też *rodu*<sup>2</sup>. Wydany niemal cztery dekady wcześniej tom 22. *Encyklope-*

Marceli Kosman (ur. 1940) – kierownik Zakładu Kultury Politycznej na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, historyk kultury polskiej, habil. 1971, prof. nadzw. 1980, prof. zw. 1988. Był dyrektorem Biblioteki Kórnickiej PAN, rektorem Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Wykaz publikacji w księgach pamiątkowych: *Przeszłość odległa i bliska* (2000) oraz: *U schyłku Tysiąclecia* (2001).

<sup>1</sup> W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, wstęp i oprac. J. Tazbir, Warszawa 2006, s. 161.

<sup>2</sup> Zob.: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, ze wstępem J. Krzyżanowskiego, wyd. 2, t. 4, Warszawa 1972. Gloger (1845-1910) ogłosił to dzieło w latach 1900-1903, zob. biogram pióra A. Kutrzeby-Pojnarowej, *Polski słownik biograficzny* t. 8, s. 80 n.

*dii powszechniej* Samuela Orgelbranda zawiera jednozdaniową informację: „Rodzina, grono powinowatych, krewnych, stąd rodzinny dom, pochodzący od jednego rodzica, czyli rozrodzone rodzeństwo z jednego ojca”<sup>3</sup>.

Obszerne hasło poświęcone rodzinie oraz rodowi znajdujemy w encyklopedii Aleksandra Brücknera. Wychodzi on od określenia: „mniejsza i większa grupa społeczna, której dalszym rozwojem byłyby szczerp lub plemię, dalej lud – naród, wreszcie państwo”<sup>4</sup>. Autor plastycznie ukazuje ewolucję tych form w czasach pogańskich i w wiekach średnich, zwłaszcza kwestie majątkowe i pozycję prawną kobiety. Poglębiającą charakterystykę znajdujemy w fundamentalnym *Słowniku starożytności słowiańskich*<sup>5</sup>. Natomiast obszerny rozdział poświęcony rodzinie w okresie staropolskim znajdziemy w *Dziejach obyczajów* pióra Jana Stanisława Bystronia (1934). Warto przypomnieć wstępne uwagi z tego zakresu:

Rodzina była podstawową organizacją społeczną, a więź krewiństwa silniejsza ponad inne łączniki. Rodzina tworzyła całość, na tle której dopiero silniej mogła występować jednostka; rodzina odgrywała rolę polityczną, rodzina prowadziła gospodarstwo, była wreszcie zespołem współżyjących najbliższych ludzi. Oczywiście, znaczenie takie ma tylko rodzina wśród szlachty i patrycjatu miejskiego, ale przecież tylko tam były tradycje i ambicje społeczne.

Bogata terminologia rodzinna świadczy, że do stosunków krewiństwa przywiązywano znaczną wagę. W osiemnastym wieku rozpowszechnił się obcy szwagier i kuzyn, co było już dowodem słabnącego zainteresowania dla związków rodzinnych, ale tam, gdzie dawna tradycja była żywa, bardzo dokładnie określano stopień krewiństwa czy powinowactwa. Tak więc brat męża zwał się dziewierz, brat żony szurzy, siostra męża zołwica, siostra żony świeść, żona brata męża jątrew; rodziców męża zwano świekrami, rodziców zaś żony teściami.<sup>6</sup>

Doskonale orientowano się co do antenatów po mieczu i kądzieli, przy czym ci pierwsi mieli daleko większe znaczenie. Na kartach Trylogii, w trzeciej części tego cyklu powieściowego, gdy już zmęczony autor wraz ze swymi bohaterami osłabił nieco tempo akcji, poświęcił kwestiom obyczajowości staropolskiej znacznie więcej niż poprzednio miejsca. Wtedy też w kapitalnej scenie ukazał eksperjencję genealogiczną stolnikowej Makowieckiej<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> *Encyklopedia powszechna (Nakład, druk i własność S. Orgelbranda, Księgarza i Typografa)*, t. 22, Warszawa 1866, s. 188. Tamże (s. 177) znajdujemy nieco obszerniejsze hasło na temat *rodu*: „Ród, Plemię, z którego się kto rodzi, skąd pochodzi; później wyraz ten wzięto za jednoznaczny z familią, rodziną. Dawne przysłowie z XVI wieku mówi: «Lepsze szlachectwo z cnotliwych spraw, niż z rodu samego». Lud nasz mówi: «Kto ma księdza w rodzie, to go bieda niedobodzie». Ród jest pierwiastkiem rodziny”.

<sup>4</sup> *Encyklopedia staropolska*, oprac. A. Brückner, materiałem ilustracyjnym opatrzył Karol Estreicher, t. 2, Warszawa 1939, s. 367 (reprint PWN 1990).

<sup>5</sup> H. Łowmiański, *Rodzina, wielka rodzina, ród u Słowian*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, t. 4, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 516-522.

<sup>6</sup> J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1994, t. 2, s. 119 (obszerny rozdział o rodzinie kończy się na s. 150).

<sup>7</sup> H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1968, s. 52 n.

Ścisłe odróżniano krewnych bliższych i dalszych, z linii prostej i pobocznych. Krewni byli zobowiązani do udzielania sobie pomocy, występowali jako opiekunowie nieletnich (nierzadko pozbawiali ich wówczas majątku), doradcy, mediatorzy. Pojęcie *ród* było znacznie szersze niż *rodzina*, których obejmowało kilkanaście czy kilkadziesiąt, często sięgając do postaci mitycznego założyciela. Niekiedy traktowano jako ród wszystkie rodziny używające tego samego herbu. Chętnie przyznawano się do pokrewieństwa ze znacznie możniejszymi, co możniejszym nie zawsze odpowiadało. W pamiętnej scenie spotkania w Pilwiszkach, kiedy Bogusław Radziwiłł początkowo z lekceważeniem traktuje Andrzeja Kmicica jako „posłańca od księcia wojewody”, chorąży orszański prostuje, że nie jest zwykłym dworzaniem ale pułkownikiem, a ponadto księcia wojewody krewnym poprzez Kiszaków.

Nie brakło podszywania się pod „krewieństwo”, co skrupulatnie demaskuje autor *Li ber chamorum*, zaś niekiedy takie próby kończyły się tragicznie dla aspirantów do społecznego awansu. Od pseudofamiliantów bez większej trudności bronili się magnaci, ale drobna szlachta znajdowała się w trudniejszej sytuacji, zaś niekiedy udzielała nawet fałszywego poręczenia. Wielką była cześć ojca, którego władza obowiązywała również dorosłe dzieci, które mogły uwolnić się od uciążliwej zależności poprzez opuszczenie domu rodzinnego, a zwłaszcza wstąpienie do stanu duchownego. Niewola taka obejmowała również żonę, która mogła mieć własny majątek, ale nie zawsze własną wolę jako pierwsza służebnica, opiekunka dzieci i gospodarstwa. Często nie brała udziału w życiu towarzyskim i nie była wtajemniczana w sprawy prowadzone przez męża. Oczywiście wiele zależało od jej osobowości, kiedy była przedsiębiorcza, rozsądna, uparta, no a w pierwszym rzędzie nie trafiła na ślubnego o trudnym czy tym bardziej zdegenerowanym charakterze. Do wyjątków przecież nie należały kobiety określane mianem *hic mulier* – herod-baby, co znajduje wyraz również na kartach literatury staropolskiej. Przepaść między obu płciami zniwelował nieco protestantyzm, wszak ten nie zdobył odpowiedniej pozycji w społeczeństwie szlacheckim po zwycięstwie Kontrreformacji. Dziewczęta wydawano z reguły za mąż bardzo wcześnie, co nie oznaczało zupełnego braku panien w bardziej zaawansowanym wieku. W „polityce” rodzinnej trzeba było podporządkowywać się naturze – jedni długo oczekiwali upragnionego potomka, innych natura obdarzała nimi w nadmiarze; wtedy dla synów pozostawała wojaczka, dla córek furta klasztorna. Ponieważ w grę wchodził przede wszystkim posag, spotykano również mężów znacznie młodszych, choć dosyć często panowie żenili się raczej późno, zwłaszcza gdy po burzliwej i pełnej przygód młodości postanowili ustatkować się i osiąść na wsi, a wtedy zaczynali od mariażu. Toteż, o ile małżeństwa były przeważnie kojarzone przez rodziców, mężczyzna miał większe możliwości kierowania się własną wolą, a czasami także uczuciem. Nie były zupełnie też obce społeczeństwu szlacheckiemu rozwody; o niektórych było nawet głośno województwie czy w całej Rzeczpospolitej. Ich liczba znacznie wzrosła – oczywiście wśród szlachty – w czasach oświecenia. Problemem bywało zabezpieczenie się przed nadmierną liczbą potomstwa – pomagały tu rady znachorek, chociaż przede wszystkim do ograniczenia przyrostu naturalnego przyczyniała się wielka śmiertelność, zresztą nie tylko dzieci.

Potomstwo nieślubne (bękart, pokrzywnik, wylęganiec) było pozbawione praw obywatelskich, opieki i majątku ojcowskiego. Niekiedy jednak ojcowie – mamy na uwadze

wysoko postawione rody – czynili wyjątki i nawet, choć niezmiernie rzadko, nadawali bastardom własne nazwiska.

\*\*\*

Po tych uwagach ogólnych pora przyjrzeć się obrazowi rodziny na kartach Trylogii. Od razu trzeba powiedzieć, że atmosfera wojenna całego dzieła, nie sprzyja sielance – a takiej na ogół oczekujemy od życia rodzinnego. Cykl zresztą więcej spraw rodu niż rodziny. W *Ogniem i mieczem* spokój na dworze lubniańskich (choć i tam bliżej było do obozu wojskowego) został już na początku akcji zakłócony wskutek wybuchu wielkiego powstania na Ukrainie; Rozłogi zaś trudno traktować jako oazę spokoju, zwłaszcza dla Heleny Kurcewiczówny. Dopiero w *Potopie* autor decyduje się osiedlić bohaterkę wraz ze Skrzetuskim w Burcu na Podlasiu, a więc we własnej „małej ojczyźnie” i obdarować ją licznym potomstwem. To jedyna, ale jakże krótka sielanka (wszak ocieniona zagrożeniem szwedzkim) z trzema wówczas synkami, również dla Zagłoby pozbawionego własnej rodziny. Po przybyciu krewniaka gospodarza, Stanisława, z hiobowymi wieściami o kapitulacji Wielkopolan pod Ujściem) doskonale prowadzone gospodarstwo trzeba było pozostawić na łasce losu i uratować wywożąc, możliwie dużo w bezpieczne miejsce do Puszczy Białowieskiej, gdzie żona i dzieci Skrzetuskiego miały znaleźć schronienie na czas wojny.

Mógł zbaraćzyk być spokojny o swych najbliższych, czego nie można powiedzieć o Oleńce Billewiczównie, narażonej wśród ludzi najpierw na warcholstwo Kmicicowej kompanii, później na amory demonicznego księcia koniuszego. Kiedy jednak wkraczamy na „świętą Laudę”, zanim i jej spokój zburzył nieprzyjaciel wewnętrzny a następnie zewnętrzny, możemy zwrócić uwagę na piękny obraz tej małej ojczyzny Żmudzinów.

*Potop* rozpoczyna się prezentacją owej krainy zgodną z regułami szlacheckiej gawędy, poczynając od genealogii najbardziej dostojnej rodziny, jej gniazda rodzinnego i innych majątności, a także rozpadu „na kilka domów”<sup>8</sup>.

Z dużą przesadą – ale powieściopisarzowi jest ona dozwolona – pisze Sienkiewicz o ich wpływach, z którymi musieli się liczyć nawet potężni Radziwiłłowie; zgodnie z układem: magnat i jego średnioszlachecki klient. Byli wzajemnie sobie potrzebni, zwłaszcza że historyczni Billewiczowie należeli, w czasach najazdu Karola Gustawa na Rzeczpospolitą, podobnie jak panowie na Birzach i Dubinkach, do wyznania ewangelicko-reformowanego (kalwińskiego). Tu oczywiście wkraczamy na grunt realiów dziejowych, z którymi artysta nie musiał się liczyć, czyniąc „swoich” Billewiczów prawowiernymi synami Kościoła katolickiego.

Obok Billewiczów Sienkiewicz wymienił kilka jeszcze „większych domów w okolicy”, by skupić uwagę na jakże licznych zaściankach szlacheckich, którymi gęsto usiane było całe porzeczce Laudy. Pisząc o Stakjanach, Butrymach, Domaszewiczach, Gasztowtach, Sołtohubach Małych czy Gościewiczach Dymnych, zwięźle informuje o ich siedzibach, zajęciach, historii, a także późniejszych losach.

Znając swoje miejsce w społecznej hierarchii, tworzyli wielką lokalną rodzinę, w której – kiedy zachodziła potrzeba – patriarchę zastępował zbiorowy opiekun drobnoszlachecki,

<sup>8</sup> H. Sienkiewicz, *Potop*, Warszawa 1968, s. 3. W tym miejscu przytoczymy wnikliwie interdyscyplinarne studium Ewy Kosowskiej: *Postać literacka jako tekst kultury. Rekonstrukcja antropologicznego modelu szlachcianki na podstawie «Potopu» Henryka Sienkiewicza*. Katowice 1990.

przy czym w służbie wojskowej istniało wśród owych „szaraczków” pewne zróżnicowanie: jedni stawali we dwa konie inni w jednego, najubożsi jako tzw. pocztowi. Obok uprawy roli wojaczka stanowiła ich zasadnicze zajęcie, natomiast w politykę się nie bawili.

W roku 1654 zburzony został spokój Litwy wskutek najazdu moskiewskiego, który o rok poprzedził inwazję Szwedów na Rzeczpospolitą. Kiedy sędziwy pułkownik opuścił świat doczesny, seniorzy z zaścianków roztoczyli opiekę nad jego osieroconą wnuczką Aleksandrą, łowczanką upicką, zwłaszcza że już wcześniej rodzice ją odumarli. Znaleźli się oczywiście dalsi krewni, zwłaszcza miecznik rosieński Tomasz, jednakże tamci byli na miejscu i testament zmarłego wyznaczał im – do czasu zamążpójścia panny – szczególną rolę. Było to bardziej zgodne z baśniowym charakterem powieści niż z rzeczywistością historyczną. Przy tym dziadek zdecydował o przyszłości Oleńki: wyznaczył jej męża w osobie znanego nie jej a jemu młodziana, jako alternatywę pozostawiając habit zakonny. To z kolei rozwiązanie odpowiadało w pełni zwyczajom epoki.

Przy braku patrona „okolice” zaczęły organizować konsultacje w sprawach publicznych oraz zamierzały co prędzej sprowadzić urodzonego w świeżo spustoszonych przez Moskwę okolicach Orszy młodego Andrzeja Kmicica, który miał zająć miejsce zmarłego podkomorzego upickiego.

Jednym słowem sielanka, jak na baśniowy obraz przystało. Nie trwała ona jednak długo, jako że ciszę zakłóciło przybycie Kmicicowej watahy a i sam chorąży orszański nie miał zamiaru liczyć się z głosem laudańskich „szaraczków”. Zresztą również Oleńka podczas dyskusji z nimi potrafiła „zmarszczyć swe sobole brwi” i przemawiać do *asanów* „z pewną wyniosłością”. Oni też zrozumieli, że „famiłiant to jest pan Kmicic, z wielkiej krwi, a my chudopachołki”.

Sienkiewiczowi doskonale była znana atmosfera szlacheckiego *prawem i lewem*, którą w niedalekiej przyszłości tak barwnie miał odmalować Władysław Łoziński. Wkrótce – w kolejnych rozdziałach powieści – szcęk oręża całkowicie miał zapanować nad całą Rzeczpospolitą, a na Laude spokój powrócił dopiero po wielkich wojnach z nim zaś atmosfera ciepła rodzinnej, kiedy to w 1668 roku w Wodoktach „pewnego pięknego dnia jesienią siedział sobie pod cienistym dachem letnika pan Andrzej Kmicic i popijając miód poobiedni spoglądał przez obrosłe dzikim chmielem kraty na żonę, która przechadzała się pięknie umieconą ulicą przed letnikiem”. Takich właśnie Kmiciców, którzy ustatkowali się po latach intensywnie spędzonych na polu walki, było w owych czasach sporo. Za podobnym losem tęsknił mały rycerz, temu jednak powieściopisarz – wierny losom jego historycznego pierwowzoru – wyznaczył inną rolę, choć postanowił go również obdarować, jak wcześniej Jana Skrzetuskiego, szczęściem osobistym.

Mamy też rodzinę zastępczą, która wiąże się z osobą pana Onufrego, który zawsze może liczyć na miejsce rezydenta u któregoś z przyjaciół, ale tych z czasów kozackiej in-kursji. Po zakończeniu wojen na Ukrainie, kiedy Skrzetuski osiadł w ziemi łukowskiej i tam założył rodzinę, wraz z nim – w Burcu – zamieszkał Zagłoba, na cztery spokojne lata (1651–1655), zanim nie wyrwały go wraz z „synem” wichry wojny. Najpierw zaadaptował emocjonalnie „córuchnę” Helenę, co nastąpiło w dramatycznych, choć w znacznym stopniu przez niego sprowokowanych, okolicznościach. Oczajdusza bowiem zareagował po ludzku na tragedię Kurcewiczów, odezwała się w nim szlachecka (przesadą nie będzie określenie: i szlachetna) dusza, kiedy podjął decyzję zerwania z Bohunem i walki

o ocalenie Kurcewiczówny. I tak się zaczęła ich odyseja, zakończona szczęśliwie spotkaniem młodej pary w Toporowie.

Po zakończeniu wojen szwedzkich Zagłoba wrócił do Burca na lat około dziesięć, by zmienić miejsce rezydencjonalne w roku abdykacji Jana Kazimierza (1668) w związku z nieszczęściem małego rycerza (śmierć Anuli).

– Znowu plastrzem ojciec Michałowi będziesz! – rzekł Jan Skrzetuski.

– Jako i tobie byłem<sup>9</sup>.

Był nim przez cztery lata, aż do śmierci Hektora Kamienieckiego. Zresztą rodzina pana Zagłoby okazała się bardziej pojemna, jako że znalazło się u jego boku miejsce dla Longinusa, a zwłaszcza dla Rocha Kowalskiego, awansowanego błyskawicznie – w drodze z Kiejdan do Birż – do roli siostrzana. Przy okazji stary szlachcic wykazał swą eksperimencję w zakresie genealogii.

Zgodnie z rzeczywistością wyeksponowana została w cyklu powieściowym cześć przodków oraz solidarność rodzinna (rodowa). Przykładem pierwszej jest reakcja Oleńki wraz z laudańskimi na pijacką burdę w Lubiczu zakończoną strzelaniem do portretów dawnych Billewiczów i posiekaniem ich szablami.

Solidarność rodowa została przekonująco ukazana na przykładzie Radziwiłłów z obu linii – birżańskiej i nieświeskiej, które przecież dzieliło wyznanie: pierwsi trwali od połowy XVI wieku przy kalwinizmie, drudzy już w trzeciej jego ćwierci powrócili na łono Kościoła katolickiego. Wprawdzie autor *Potopu* dostarcza wątpliwych przykładów owych braterskich związków między książętami Januszem i Bogusławem<sup>10</sup>, jednakże kierowała nim w znacznym stopniu *licentia poetica*; koniuszy został zdemonizowany na potrzeby akcji powieści, natomiast źródła potwierdzają owe trwałe więzi w odniesieniu do krajczego litewskiego i obu jego krewniaków z linii kiejdańskiej<sup>11</sup>. Warto zauważyć, iż ordynat w chwili najazdu szwedzkiego liczył dopiero niespełna dwadzieścia lat i wchodził w samodzielne życie, we wrześniu 1655 r. skutecznie bronił zamku w Nieświeżu przed najeźdźcami moskiewskimi, ale jeszcze pod koniec owego roku zastanawiał się, czy przejść do obozu szwedzkiego, czy też (na co ostatecznie się zdecydował) wytrwać w wierności wobec Jana Kazimierza. Ostateczną decyzję w tej sprawie podjął dopiero na początku roku następnego. Dlatego trudno byłoby uznać za odpowiadający rzeczywistości moralizatorski list młodziana do starszego ponad dwukrotnie hetmana, w którym Michał wzywa Janusza do porzucenia zamysłów związku ze Szwedem.

Natomiast odpowiada rzeczywistości zaangażowanie się księcia krajczego w uwolnienie Bogusława z niewoli pod Prostkami. Bogusław został odbity z rąk polskich po kilku

<sup>9</sup> *Pan Wołodyjowski*, s. 16

<sup>10</sup> Obszerny biogram (wraz z bibliografią) Bogusława Radziwiłła (1620–1669), koniuszego litewskiego i generalnego gubernatora Prus Książęcych, pióra Tadeusza Wasilewskiego zawiera *Polskim słownik biograficzny* XXX, s. 161–172; dalej [PSB]. Zob. też: B. Radziwiłł, *Autobiografia*, wstęp i oprac. T. Wasilewski, Warszawa 1979.

<sup>11</sup> J. Jaroszuk, *Radziwiłł Michał Kazimierz (1635–1680) wojewoda wileński, podkanclerzy i hetman polny litewski, ordynat nieświeski i ołycki*, PSB XXX, s. 292–299

nastu dniach w bitwie pod Filipowem i wrócił do obozu szwedzkiego, co spowodowało ogromne wzburzenie przeciw obwinianemu o jego uwolnienie Michałowi (znalazł się „w suspicji całego wojska”<sup>12</sup>). Datę 17 października 1656 roku nosi *oblig*, czyli weksel wystawiony solidarnie przez obu Radziwiłłów (Bogusława i Michała) gwarantujący dowódcy ord budziackich Suphan Kazemu adze wypłacenie pozostałych 12 200 talarów za wykupienie księcia koniuszego z niewoli tatarskiej. Dokument został opatrzony ich podpisami i pieczęciami<sup>13</sup>.

\*\*\*

Nad Trylogią unosi się baśniowa aura dobra i zła; dobro reprezentują rycerze oddani ojczyźnie, a przede wszystkim przepełnieni duchem idealnego uczucia ku tej jedynej, dla której gotowi są poświęcić wszystko. Skrzetuski gotów jest puścić w niepamięć krzywdy Heleny doznane od Kurcewiczów i pozostawić im Rozłogi; Kmicic deklaruje, że nie majątki są dlań najważniejsze; mały rycerz także nie myśli o dobrach doczesnych, kiedy jest rozkochany najpierw w Anusi, następnie w Krzysi i w Basi (mowa o mariażach, nie o intercyzach)<sup>14</sup>.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o pierwowzorach głównych bohaterów Trylogii. „Prawdziwy” Skrzetuski, zawodowy oficer, nigdy nie założył rodziny, choć usiłował się ożenić na – sposób tatarski, urządzając bezskutecznie zajazd na dwór upatrzonyj szlachcianki; wdowa ta miała starającego się o jej rękę<sup>15</sup>. Samuel Kmicic, chorąży orszański, również znany z zajazdów, był dwukrotnie żonaty, w okresie „potopu” miał dorosłego syna, znany ze skąpstwa warcholił do końca długiego życia i zbierał z tego tytułu kary sądowe. Pana Michała postanowił Sienkiewicz nagrodzić uroczym „Hajduczkiem”, choć zawahał się dowiedziawszy się, że autentyczny Hektor Kamieniecki ożenił się rzeczywiście w stępczym wieku, tyle że z równą sobie wiekiem wdową po trzech mężach, która po jego śmierci na polu walki wyszła za mąż po raz piąty<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 293.

<sup>13</sup> Jego tekst: *Autobiografia*, s. 194 n. Weksel został skasowany po jego wykupieniu w 1662 roku.

<sup>14</sup> Na temat konfrontacji między prawdą historyczną i wizją literacką zob. M. Kosman, *Na tropach bohaterów Trylogii*, wyd. 4 uzup., Warszawa 1986; T. Bujnicki, *Trylogia Sienkiewicza. Leksykon*, Kraków 1998; W. Zawistowski, *Kto jest kim w Trylogii Henryka Sienkiewicza?* Gdańsk 1999; W. Czapliński, *Głosa do Trylogii*, Wrocław 1974; A. Kersten, *Sienkiewicz, «Potop», historia*, Warszawa 1966.

<sup>15</sup> M. Kosman, *Skrzetuski w historii i legendzie*, Poznań 1989; *idem*, *Henryka Sienkiewicza wizja Polski wspaniałej. Studia i szkice*, Poznań 1999, s. 63 n. Postać Zbarażczyka (tego stworzonego – bo znane było tylko nazwisko, nawet nie imię – przez Sienkiewicza i wyniesionego do panteonu nieskazitelných narodowych bohaterów, stała się przedmiotem polemik w jego obronie, kiedy został w negatywnym świetle przedstawiony w 1934 roku przez historyka, który popełnił rażące błędy warsztatowe (O. Górka, „Ogniem i mieczem” a rzeczywistość historyczna, zob. wyd. 2 Warszawa 1986). Na temat owej ogólnonarodowej dyskusji zob.: H. Kośętka, *Z dziejów recepcji «Trylogii» Henryka Sienkiewicza w dwudziestolecie międzywojennym. Wokół polemiki z Olgierdem Górką*. Kraków 1985; *W obronie «Ogniem i mieczem». Polemiki z Olgierdem Górką. Wybór tekstów*. Wstęp i opracowanie H. Kośętka. Kraków 2006.

<sup>16</sup> Szerzej M. Kosman, *Henryka Sienkiewicza wizja Polski wspaniałej*, s. 74 n.



---

Żaden z tych trzech przypadków nie jest typowy dla wieku XVII. Śmierć często zabierała wtedy i mężczyzn, i kobiety, stąd wielokrotne małżeństwa. Motywem zasadniczym były sprawy majątkowe, uczucie schodziło na plan dalszy. Inaczej dwa stulecia później, w czasach Sienkiewicza, choćby w odniesieniu do niego samego, kiedy przystępował do pisania *Wilczego gniazda*. Z kolei rodzina w czasach Wazów nie przypominała tych z powieści. Jeśli już, to można wskazać analogie między rzeczywistą wielką rodziną żołąnierską i powieściową, w toku walk albo w życiu kresowych stanic odmalowanych na kartach *Pana Wołodyjowskiego*, w drugim – według pierwodruku – tomie ostatniej części Trylogii, której akcja rozgrywa się w Chreptiwie.

*Marceli Kosman*

## THE FAMILY IN HENRYK SIENKIEWICZ'S *TRILOGY*

(summary)

The author makes reference to the definitions of Polish old-time family proposed by authors in the 19th century and more recently, in particular that of Wladyslaw Lozinski (*Życie polskie w dawnych wiekach* [living in Poland in the old times], Zygmunt Gloger, Aleksander Brückner, Han Stanislaw Bystron, or the earlier *Encyklopedia powszechna* [universal encyclopedia] by Samuel Orgelbrand. In the perspective of recent studies the author also refers to the approach adopted in the fundamental *Słownik starożytności słowiańskich* [the dictionary of Slavonic antiquities]. This provides background for the discussion of the literary vision of Polish old-time family in the most popular literary work in the second half of the 19th century, that is in Henryk Sienkiewicz's *Trilogy* (*Ogniem i mieczem* [With Fire and Sword], *Potop* [Deluge], *Pan Wołodyjowski* [Mr Wolodyjowski]). This vision is counterpointed with historic reality thus demonstrating its idealized image which was related to the motto of these superb novels, written 'to lift up people's hearts'. They were intended to uplift the spirit of Poles, who were deprived of independence at that time (1795-1918), and they succeeded in doing so.